GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 29. sierpnia 1895. Nr. 35.

Z dziedziny homiletyki.

(Dowodzenie).

Najważniejszą częścią nauki o wymowie kościelnej są niewątpliwie wskazówki, dotyczące argumentacyi. Wspomniałem już (patrz Nr. 15-ty) o ciężkim błędzie, w który popadają kaznodzieje, nudzący swoich słuchaczy pedantycznym wywodem, wyjętym z suchego podręcznika dogmatyki. Drudzy znowu popadają wprost w przeciwną ostateczność i sądzą, że nie potrzebują wcale silić się na jakąś gruntowną argumentacyę, bo przecież chrześcianie powinni mieć wiarę „prostą, dziecięcą“, która „nie rozumuje“, ale wszystko przyjmuje za prawdę, co P. Bóg przez swój Kościół do wierzenia podaje. To zapatrywanie wytwarza dwie bardzo różne, ale zarówno fałszywe metody: kto mianowicie nie troszczy się wiele o uzasadnienie swoich tematów, może narzucać je z góry „tamquam auctoritatem habens“, może poprzestawać na zwięzłem pouczaniu katechizmowem, co mają czynić słuchacze i dodawać tylko od czasu do czasu mniej lub więcej surowe nagany i wyrzuty, że jeszcze znajdują się niestety w parafii ludzie niereligijni i — swojemu proboszczowi nieposłuszni; albo też może dążyć przedewszystkiem do roztkliwienia słuchaczy, aby poruszyć ich serce i przez to wpłynąć na ich poprawę. Otóż jedno i drugie nie prowadzi do celu: sama znajomość prawd wiary i przykazań Boskich nie wywiera bynajmniej dość silnego wpływu na wolę i nie potrafi jej nakłonić do zaniechania grzechu, w którym ta wola znalazła już upodobanie, który głęboko już w sercu zapuścił korzenie; nie tylko u pogan sprawdzają się ciągle na nowo słowa poety: „video meliora proboque, — deteriora sequor“, można raczej stwierdzić na podstawie doświadczenia, że właśnie ludzie bystrzejszego umysłu i łatwiej pojmujący naukę religii, umiejący nawet dobrze powtarzać dowody kaznodziei, że właśnie tacy są po największej części większymi grzesznikami, niż prostaczkowie, chociaż ich grzechy mniej wpadają w oczy i przybierają jakieś formy gładsze i bardziej wykwintne. Albo czy może ktoś powie, że dzisiaj t. zw. „inteligencya“ („lucus a non lucendo“) dlatego nie miłuje P. Boga i gardzi Jego Kościołem, dlatego nie przystępuje do sakramentów św., dlatego lubuje się w nieczystości i wielu innych grzechach, że niedostaje jej znajomości zasadniczych prawd wiary? Czyż nie uczyli się ci ludzie przez 12 lat (albo i więcej) religii? Mogą oni wielu rzeczy nie wiedzieć, mogą być pod tym względem znaczne braki w ich wykształceniu, ale to wiedzą oni doskonale, że kto nie miłuje Boga i bliźniego, kto ulega swoim złym pożądliwościom i nie spełnia wszystkich przykazań, zasługuje podług nauki Chrystusowego Kościoła na potępienie wieczne. Takim można powtarzać po kilka razy codziennie, że sami wtrącą się do piekła, jeżeli nie wyrzekną się grzechu: nic im to nie pomoże, jeżeli słowa kaznodziei nie skruszą ich serca z pomocą łaski Bożej i nie wzbudzą w niem wstrętu do ulubionego grzechu.

Trzeba więc koniecznie działać na wolę wszelkimi środkami, jakimi może rozporządzać wymowa kościelna. Ale kto tylko stara się rozrzewniać, czyli, jak się to mówi, „przemawiać do serca“ słuchaczy, nie spełni swojego zadania, chociaż wielu ze zgromadzonych (nawet z obcych parafii) będzie łzy wylewało gorące w czasie kazania, albo przynajmniej ciężkie wydawało jęki i westchnienia. Bardzo łatwo pobudzić pewne osoby (zwłaszcza niewiasty) do płaczu, jeżeli się do nich mówi głosem miękkim, żałośnym, potrącając struny najczulsze, przypominając im doznane nieszczęścia, opisując żywo jakieś smutne zdarzenie; ale cóż z tego, kiedy potem nie widać żadnej poprawy życia, kiedy rozrzewnione słuchaczki nie umieją sobie nawet zdać sprawy, jaka właściwie cnota albo jaki występek stanowił treść kazania! Są kaznodzieje, którzy potrafią przy pewnych okazyach (n. p. w mowach pogrzebowych) utrzymać się w tonie płaczliwym, łkającym, od początku do końca, chociaż wspominają o rzeczach najrozmaitszych i najmniej wzruszających (jak n. p., że „zasługi nieboszczyka wynagrodzono nawet orderem!“). Ludzie jednak rozsądni, stateczni, do płaczu nie skorzy, słuchają tych lamentacyi z wielką niechęcią i z głębokiem ubolewaniem, że nic nie wyniosą z kościoła, coby im przydać się mogło wśród ciężkiej walki żywota: żadnego światła, żadnej pokrzepiającej i pocieszającej myśli! Prawdą jest, że nieraz święci kaznodzieje rozpłakali się sami na ambonie i łzy wycisnęli słuchaczom, mówiąc o męce Pańskiej albo o innem bardzo rozrzewniającem zdarzeniu, jednakowoż byłyto wypadki wyjątkowe, sprawione przez łaskę Bożą, która nam „daru łez“ niekiedy użycza; owi zaś mowcy czułego serca i zawsze dążący do rozczulenia swego audytoryum, nie są rzeczywiście przejęci boleścią, której nie zdołają opanować, — oni tylko przyswoili sobie taką fałszywą manierę i myślą, że pewne tematy (jak męka Pańska) wymagają koniecznie płaczliwego patosu, że więc muszą przynajmniej n a ś l a d o w a ć płaczących, chociaż nie są prawdziwie wzruszeni, podobnie jak aktor musi udawać obce mu uczucia. Jeżeli jednak kazanie ma istotny przynieść pożytek, musi oświecać, musi zawierać myśli budujące i zawierające duchowny posiłek, które zapisują się w pamięci słuchacza i skłaniają go do pokuty i do poprawy. Nigdy zresztą osnowa naszej nauki nie będzie dobra, jeżeli będzie zbyt jednostajna i na ten sam ton nastrojona, a co do nuty płaczliwej wiedzieli już mowcy starożytni, że nie trzeba zbyt długo w nią uderzać, bo łza wnet wysycha na obliczu słuchacza („nil citius arescit lacrima“), a duszą jego niebawem owłada znudzenie i niesmak, jeżeli mowca ciągle jeszcze

usiłuje go rozkwilać. Ale gdyby nawet można podtrzymywać wzruszenie słuchacza przez cały przeciąg kazania, nie przyniesie ono owocu, jeżeli nie wywoła mocnych postanowień i nie pobudzi do dobrych uczynków.

Ta więc uczuciowość ckliwa i nużąca należy do licznych rodzajów retoryki fałszywej, która nie wypływa z głębi serca pełnego miłości i dlatego też nikogo nie skruszy i nie nawróci. Ci kaznodzieje troszczą się niewiele o samą osnowę, o prawdy, które mają rozwinąć, o dobry związek myśli: im chodzi przedewszystkiem o to, żeby ich słowa drgały ciągle uczuciem i w duszy słuchacza (albo raczej słuchaczki) budziły oddźwięk sympatyczny. Ciekawe próbki takiej „wymowy serca“ znalazłem w książce, n. p. „Conseils au jeune clergé sur l'art de prêcher“ etc. (bezimiennego autora. Paris. 1860). Jest tam n. p. (s. 94 sqq.) historyjka o jakiejś uwiedzionej dziewczynie, która wyraża swą boleść i rozpacz stylem nienaturalnym, pełnym frazesów i wykrzykników, przypominających francuski dramat pseudoklasyczny: „O cóż się stało w jednej chwili z czystością moich ośmnastu wiosen!... O, biada mi! ta piękna przeszłość, cenniejsza niż wszystkie dyademy ziemskie, jest dla mnie już tylko snem, — snem gorzkim i przejmującym rozpaczą!“ itd. A dalej opowiada nam autor, jak do niej przystąpił, jak ją pocieszał a w końcu wezwał czułemi słowy: „Pochyl głowę żałości pełną pod moją ręką potężną i usłysz te cudowne słowa, które zstąpiły z wysokości niebios wraz ze Słowem Boskiem: ja cię rozgrzeszam ze wszystkich grzechów twoich w imię O. i S. i D. św.!“ — Autor dodaje, że tej powieści „słuchały szczególnie panny z wielkiem zajęciem i pożytkiem“. Całe też jego kazanie, które stawia młodemu klerowi jako wzór wymowy pełnej serdecznego uczucia, a które sam nazywa „hymnem na cześć Niepokalanej Dziewicy“, trzymane jest w tonie ody Pindarowej: „A ty, wzniosły Izajaszu, któryś na ośm wieków przed męką Zbawiciela skreślił tak wiernie jej bolesne szczegóły, czyż będziesz milczał o tej miłej Istocie, która dozna niewymownego szczęścia, że Go nosić będzie w swojem nieskalanem łonie?“ (s. 110).... „Tak, święta przejmuje mnie duma, kiedy Ci powtarzam z rana, w południe i w wieczór i sto razy na dzień to upajające pozdrowienie: „Zdrowaś Marya“ etc. (s. 115 sq.) Zdaje mi się, że zupełną słuszność miał O. Prowincyał i inni ojcowie (szan. autor był dawniej Jezuitą), kiedy cały ten „hymn“ uznali za niegodny kazalnicy (p. s. 121): za wiele tu ozdób, za wiele epitetów, za wiele uniesień i górnolotnych frazesów a la Chateaubriand, na którym jeszcze dzisiaj kształci się pewna część młodego kleru francuskiego, naśladując jego obrazy i poetyczne przenośnie, a nawet przytaczając słowa jego z ambony (jak czytałem, w dzienniku *La Verité* [1]) z dnia 28. lipca 1894).

Tego rodzaju wymowa może mieć zalety dobrego artykułu literackiego, może ona zachwycać pewne dusze tkliwe i „piękne“, które słuchają kazania z podobnem usposobieniem, z jakiem podziwia się świetną deklamacyę, ale nie wyrwie ona z pewnością ani jednej duszy z mocy szatańskiej. Wymowa kościelna powinna unikać miękkiej czułości niewieściej, nie powinna dążyć do wywołania chwilowych zachwytów i wzruszeń, ale raczej powinna mieć charakter męski pełen powagi i siły, powinna pouczać, przekonywać i podawać wiernym strawę pożywną zamiast słów pieszczotliwych i słodkich; nie na to istnieje ambona, żebyśmy z niej wyrażali osobiste swoje uczucia, chociażby najwznioślejsze, żebyśmy na niej szlochali lub udawali szlochanie, ale na to, żeby z niej szerzyło się światło prawdziwej wiary i rozlegało się mowa Boża „żywa i skuteczna i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz z obu stron ostry i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne“. (Żyd. IV, 12).

(Ciąg dalszy nast.)

X.

[1]) Bardzo trafną uwagę wypowiada tam autor artykułu p. n. „Prédicateur de plage“ (Delsart), że głównym powodem predylekcyi, jaką mają miłośnicy świata dla takich kaznodziejów, jest właśnie brak jakiejkolwiek poważniejszej treści w tych krasomowczych popisach. Oni są wdzięczni „świetlnemu i utalentowanemu“ kapłanowi za to, że jego słowa nie zawierają nic, coby mogło ich pobudzić do zastanowienia się nad sobą i nad prawdami wiecznemi, że takiej „nauki“ można wysłuchać z przyjemnością a po niej pójść bez żadnego niepokoju do teatru lub na inną ulubioną zabawę, w której inni księża „fanatycy“ widzą jakieś niebezpieczeństwo albo i występek.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

LV.

Demokracya i katolicyzm.

Kończąc tę pracę — i po zbadaniu natury demokracyi, społeczeństwa ludzkiego w ogóle, a naszego w szczególności, — musimy zwrócić się znowu do idei demokratycznej, i, przy świetle postawionych zasad, osądzić w jakiej mierze zgodzić się ona może, i powinna z katolicyzmem; — w jakiej mierze konserwatyzm katolicki, u nas, powinienby stać się tej idei chorążym.

Gdy się nie zamierza celów dla którychby się potrzebowało popularności; ani się jest młodym entuzyastą; i gdy się, nareszcie, zna głębokość zepsucia ludzkiego — to się już żadnej formie, ani społecznej ani politycznej, nie przypisuje mocy zleczenia człowieka i społeczności z tego zepsucia. Nie z teoretycznego więc stanowiska wychodzimy, mniemając, za przykładem wielu wysokich umysłów, że tendencye demokratyczne nie dadzą się już, w żadnym zakątku Europy, ani usunąć, ani ominąć.

Był czas kiedy można było jeszcze zwrócić świat na inne tory. Gdyby wtedy były zgodnie ze sobą działały trzy siły społeczne: Kościół, Monarchia i Arystokracya, i gdyby ta zgoda opierała się, nie na zasadzie monarchicznej, jak to się działo, na zachodzie, przez trzy niemal wieki, ani na zasadzie szlacheckiej Rzeczypospolitej jak było u nas, tylko na podstawie prawdziwie kościelnej, bez ustępstw duchowi świata — byłoby można, sądzę, zatrzymać wezbranie żywiołów ludowych. Ale ta zgoda powinna była być przeprowadzoną i w polityce międzynarodowej: bo niepodobna wszczepiać poczucie słuszności i prawa w masy ludowe jeśli się ich wszędzie nie szanuje. Polityka państwowa poczęta przez Kardynała Richelieu przeciw Cesarstwu, zakończona rozbiorem Polski i systemem Świętego Przymierza, mającym niby zastąpić dawny trybunał Papiestwa nad narodami — nie dopuściła tego. Rok 1863, był chwilą ostatnią, trudną jak wszystkie zręczności ostatnie, daną Europie, aby zawróciła ku zasadom zachowawczym w polityce międzynarodowej. Zaznaczyła ona ostateczną próżność związku sił zachowawczych pod sztandarem Państwa. Kościół, Monarchia i Arystokracya stoją dziś rozbite, rozdzielone i nie mogą się wzajem wesprzeć. Następstwa rewolucyjnego jadu wszczepione od Lutra do Woltera i Marksa są nieuniknione, skoro niema przeciw nim nic prócz brutalnej siły. Jedno jeszcze jest możliwe: a tem jest usiłowanie oddzielenia Demokracyi od Socyalizmu — związania jej kościelnemi zasadami. Lecz powrót

do stanu społecznego opierającego się na uprzywilejowaniu jakichkolwiek klas z jakiegobądź tytułu, jest niepodobieństwem. Od lat trzydziestu świat jest pod innym widnokręgiem.

U nas, rok 63 był hasłem do rewolucyi społecznej, odtąd przeprowadzanej przez wroga. Rewolucya ta wymierzona przeciw szlachcie i Kościołowi, wzmocniła ten ostatni podnosząc lud do samopoznania religijno-społecznego; niszcząc zaś żywioł szlachecki osłabiła jedynego dotąd dziedzica Rzeczypospolitej, to prawda, ale też jedynego, z którym Rossya mogła zawrzeć, z czasem, pacta conventa, jako z obojętniejszym na sprawę religii, a czulszym na swoją i kraju ruinę ekonomiczną. Lecz dzięki polityce wewnętrznej rosyjskiej, obok żywiołu szlacheckiego, który nie widząc nadziei pomocy obcej, zgodziłby się na kompromisy, jak tego dowodzą różne zakusy ludzi trzymających z autorem „Rzeczy o roku 63“, stanął na szali lud katolicki nie dotknięty politykomanią a przywiązany do swego Kościoła.

W Galicyi szlachta znika w miarę jak traci ziemię, a że za mało ludem i sprawą społeczną się zajmują, więc przy swobodach konstytucyjnych, i szerzącej się agitacyi, straci też ona niebawem, przewidzieć to można, dotychczasowe stanowisko polityczne. W Poznańskiem także ziemia wychodzi z rąk szlachty, — podczas gdy lud polski podnosi się i mnoży — Słowem wszędzie widać ruch, przyprowadzający dla różnych powodów, lud do samowiedzy społecznej, religijnej i narodowej pod czas gdy klasy wyższe są jakby odrętwieniem dotknięte.

W obec tego więc spóźniony jest o ćwierć wieku przynajmniej program Szkoły Stańczyków, opierający odrodzenie społeczne na szlachcie. Szlachta może jeszcze, i powinna, wziąć przywództwo ruchu, stając na czele ludu w pracy nad reformą społeczeństwa w kierunku katolickim. Niestety — widzieliśmy jakiemi więzami jest ona skrępowana w Galicyi — t. j. w tej części kraju gdzie obecnie mamy możność wpływania na sprawę przyszłości społeczeństwa naszego, na sprawę przyszłej Polski. Bo ta Polska się zbliża, bądź co bądź, ale kształty jej i układ wewnętrzny, niewątpliwie, zawisły od pytania, kto w dzisiejszej ciężkiej dobie ujmie w swe dłonie pracę jej ukształcenia społecznego. — Szlachta czy lud?

Tylko trzeba wyjść z tej zasady, że sprawowanie rządów nie jest prawem przez naturę przyznanem jakiejbądź klasie; — tylko jest służbą. Błędem było przeszłości zmieniać przywilejem służbę w dziedziczne prawo, tem większym błędem, kiedy skutkiem przywileju przestawało się służyć, a korzystało się z przywileju. — Wtedy s ł u ż e n i e przedzierżgało się w p a n o w a n i e i władza traciła prawowitość pochodzenia swego Boskiego. Bo charakter władzy od Boga płynącej dał nam Zbawiciel, gdy przeciwstawił monarchom pogańskim panującym i w m o c y berło piastującym, władzę Swoich zastępców zajętą służeniem podwładnemu. „Syn Człowieczy nie przyszedł, by mu służono, ale by służył, „non ministrari sed ministrare“ (Mat. 20).

Dawniej rycerstwo służyło, i, służąc, stało na czele. I dziś stojąc na czele służyć trzeba, choć walki są inne i służba odmienna. Dziś nie przeciw Turkom i Tatarom walczyć trzeba dla ocalenia Kościoła, — i Ojczyzny dla Kościoła; — lecz, przeciw roztrajaniu społeczności, przez egoizm, liberalizm i idący za niemi duch bezprawia i gwałtu, nie mówiąc już o skojarzonych z niemi wrogach Ojczyzny.

Jeśli do tej walki staną syny tych co chorągiew 3-go Maja wysoko wznieśli nad tuman upadków — cześć im i pierwsze miejsca się należą, bo ich czyn będzie spełnieniem obietnic Ojców. Lecz jeśli, ich mądrość nie dalej sięgnie jak do wznoszenia swych rodów przez gromadzenie grosza i kojarzenie go z posagami, to rody te ich runą, a na ich miejscu staną syny chłopskie, które łatwiej, dla wiary swojej, zrozumieją, że winni w Ojczyźnie służyć Bogu, aby mogli kiedyś służyć mu Ojczyzną.

I już stanęli oni do tej walki, tam na Żmudzi, na Podlasiu, na wygnaniu. Wzięli na swe barki, knutem pokrwawione, krzyż dziejów, brzemię grzechów narodu,— podczas gdy niektóre „szlacheckie syny“, przepolitykowane, i wciąż śniące o Wielopolskim, ale inaczej od niego gotujące się do sprawowania rządów, bo w buduarach i przy zielonych stolikach, pędzą do Petersburga i zaczynają kompromisową politykę od takiej karcianej kapitulacyi, że wróg z urąganiem nazywa ją „czwartym rozbiorem“! Dziwne pretensye. Jak gdyby to Polska miała kiedy wejść w życie, prowadzona przez szulerów i kobieciarzy [1])!

Nie, jeżeli można co wyczytać z tego, co zapisuje się u nas na tablicy dziejów od lat trzydziestu, to chyba to, że Bóg, używając prześladowania przez wrogów, wyprowadza polski lud na widownię, podczas gdy szlachcie grozi ostateczne odeń opuszczenie.

W obec tego ruchu ogólno-światowego, a u nas, tej dekadencyi szlachty, któż może wątpić, że idea Demokracyi musi zwyciężyć? Idzie już tylko o to: jaką ona będzie? Idzie o to, aby taką była iżby się nie sprzeciwiała zamiarom Bożym i dobru społeczeństw. Obaczmy więc co chrześcijanin może, czego nie może przyjąć z idei demokratycznej. Jużeśmy to omawiali obszerniej. — Tu z przesłanek wyciągniemy wnioski.

Rządząc się etymologią, z pojęć pogańskich wyrosłą, twierdzą niektórzy, że niebędzie prawdziwej demokracyi póki nie będzie lud rządzić społeczeństwem. Niema co się rozwodzić nad niemożnością lub nieuczciwością takiego systemu. Powiemy krótko, że jest on niemożliwym, choćby ze względu na rozległość krajów, i skomplikowany skład naszych społeczeństw. Nieuczciwym zaś i niemądrym jeśli zmierza, otwarcie czy obłudnie, do wykluczenia rozumniejszej mniejszości od rządów przez systematyczne jej tłumienie.

---

[1]) „Czwartym rozbiorem“ nazwał W. ks. Włodzimierz rozebranie przez Moskali dwustu tysięcy rubli, nie przywiezionych, tylko przegranych i później zapłaconych przez deputacyę z Warszawy na pogrzeb cara. Gdyby którego z tych panów poprosić o ofiarę n. p. na małe Seminarya w Galicyi — odpowiedzą, że „za granicę“, z zasady, pieniędzy nie dają. Stracić je w Petersburgu, to zawsze w „kraju“. Po za kordonem to dla nich „Patagonia“. Jakże brać na seryo takich mężów stanu, których i Moskal na seryo nie traktuje. „Monsieur le comte — powiedział Szuwałow jednemu z takich, gdy się odezwał w sprawie publicznej — ne faisons pas de politique.“ Dziwnie i smutno było zapewne obok takich, ludziom czcigodnym i poważnym, którzy musieli należeć do tej deputacyi, i wieźli tam serce zbolałe podczas gdy tamci już w wagonach grze się oddawali. Co oni tam wycierpieli!

Lecz etymologia do niczego nas nie obowiązuje. Jeśli demokracya ma być rządem nawet istotnie wszystkich, czy wyżej, czy niżej społecznie stojących, — (nie zaś rządem demosu, pospólstwa) to wystawia ona społeczność na niebezpieczeństwo ateizacyi Państwa i społeczeństwa; i dla tego kapłani powinni ostrożnie z nią się obchodzić. Ponieważ zaś ten kierunek zdaje się być nieuniknionym dla dzisiejszych społeczeństw, więc katolicy świeccy powinni, w jedności z duchowieństwem, stanąć na czele tego ruchu, by go utrzymać na torze kościelnym.

Ateizacya Państwa grozi mianowicie od strony głosowania powszechnego, choć niekoniecznie jest jego następstwem, jak świadczy przykład Ameryki północnej. Dla tego też trzeba zniszczyć przesąd podający głosowanie powszechne jako nieuniknioną cechę, palladyum demokracyi; przesąd z umysłu utrzymywany, przez intrygantów chcących używać lud za narzędzie swej chciwości i ambicyi. Głosowanie to, będące zamaskowanem panowaniem pospólstwa nad klasami wykształconemi, nie byłoby przez się niebezpiecznem dla utrzymania społeczeństw w chrystyanizmie, bo przecie stosunek ich do Boga i Kościoła popsuł się przy panowaniu klas wyższych; — i może się zdarzyć, że lud „rządzący" wierniejszy byłby od nich moralnemu przodownictwu Kościoła. Nawet, jakeśmy to w pierwszej części wykazali to przodownictwo Kościoła, jest jedynym warunkiem istnienia demokracyi, bez popadnięcia jej w zupełną anarchię. Wszakże przy pladze złego dziennikarstwa świadczącego o większej skłonności ludzi do głupstwa, niż do mądrości, stało się głosowanie powszechne niebezpiecznem dla wiary.

A wynika to niebezpieczeństwo, ze związanych z niem, w Europie przynajmniej, zasad Rewolucyi francuskiej stawiających głosowanie powszechne wraz z prawem każdego do aktualnego rządzenia społeczeństwem, jako naturalne prawo człowieka, — a to skutkiem fałszywej teoryi o wszechwładztwie ludu.

Teorya ta potępioną została przez Piusa IX, w „Syllabusie", właśnie dla tego, że stawia wolę liczebnej większości ludzkiej jako ostatni rozstrzygający autorytet o tem co jest złem i dobrem dla społeczeństwa, co godziwem i niegodziwem, co prawdą i co prawem — i to we wszystkiem, co się tej woli podoba podciągnąć pod swoją jurysdykcyą. Takiej teoryi logicznie odpowiada teorya Państwa bez Boga, skoro ono samo, przez nią, staje się Bogiem. — Za tem idzie znów walka społeczeństwa z Kościołem, i praca jego nad wypruciem chrześcijaństwa ze swego łona. W Ameryce Państwo nie jest bezbożnem, owszem przyznaje Chrystusowi należne Mu miejsce w społeczeństwie, ile przez protestantów przyznanem być może. Tak samo w Norwegii. W Szwajcaryi radykalizm hamowany jest do pewnego stopnia konstytucyą federalną, tudzież szczerą i zupełną wiernością Kościołowi kantonów katolickich. Ale w reszcie Europy i w Ameryce południowej, gdzie panuje Masonerya, zasady rewolucyi tak ściśle wiążą się w wyobrażeniu ogólnem z ideą demokratyczną, że z powszechnego głosowania, przez mniemane wszechwładztwo ludu, wyprowadza się wprost walka z Kościołem, z Bogiem, i z istniejącym porządkiem społecznym Za demokracyą nieściśle katolicką kryje się zawsze niebezpieczeństwo socyalizmu i anarchii.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Belgia a Węgry.

Czytamy w *Westungarisches Volksblatt:*

„Porównywając te dwa państwa znajdziemy w niejednym względzie podobieństwo stanu rzeczy, lecz w odwrotnym stosunku. Oba państwa są monarchiami, w obu liberali stoją naprzeciw klerykałów. Klerykali w obu krajach są monarchistami; liberali w Belgii wespół z socyalistami, liberali w Węgrzech wespół z Koszutowcami dążą ku rzeczypospolitej, pierwsi otwarcie, drudzy z ukrytym planem. W obu monarchiach liberali wywierają znaczny wpływ na monarchów pomimo tego, że dążenia liberalne zwracają się przeciw monarchicznej formie rządu. W obu państwach klerykali, a mianowicie katolicy, stanowią znakomitą większość; w Belgii mają władzę, wynikającą z większości, w Węgrzech pewna ich część służy liberałom i wskutek tego klerykalna większość ulega liberalnej mniejszości. W Belgii męski charakter katolików stworzył większość katolicką, w Węgrzech ich słabość charakteru wzmogła potęgę liberałów. W obu krajach walka klerykałów i liberałów stała się ciągłą. W Belgii większość katolicka dzierży ster władzy, tam więc liberali walczą, aby katolików przywieść do upadku; w Węgrzech liberali, zjednoczeni wolnomurarze, żydzi, protestanci i nibykatolicy, rządzą, aby na rozkaz rozpanoszonej loży zgotować upadek katolików. Dnia 28. lipca przeciągał przez ulice stolicy belgijskiej, Brukseli, tłum ogromny, robotnicy socyalistyczni, prowadzeni przez liberałów, aby demonstrować przeciw rządowi katolickiemu. Powodem tego była ustawa szkolna, która uznaje naukę religii jako obowiązkową. Liberali belgijscy i sprzymierzeni z nimi socyaliści nie chcą jednak nic wiedzieć o obowiązkowej nauce religii i ustawę tę ogłaszają jako ograniczenie t. zw. „wolności sumienia". Dlatego też tłum demonstrujący nosił po ulicach Brukseli posąg wolności, osłoniony żałobną krepą i wołał: „niech żyje wolność sumienia! precz z panowaniem popów! precz z ministrem wyznań! na szubienicę z nim!" Widzimy więc, że liberali belgijscy złączyli się z „ulicą", aby obalić rząd katolicki. Cóż uczynili liberali węgierscy? Przypomnijmy sobie skandaliczne ekscesy uliczne po posiedzeniu izby magnatów w dniu 10. maja 1894, kiedyto radykalny program kościelny rządu węgierskiego upadł 21 głosami. Rząd węgierski sprzymierzył się wówczas całkiem otwarcie z niesfornymi żywiołami budapeszteńskiej ulicy, którymi posługiwał się do „swego wielkiego celu". Liberali mają pieniądze, a więc także władzę nad duszami, ofiarującemi się na sprzedaż! Pieniądz rządzi światem! Gdzie zaś pieniądz się gromadzi, to przecież wiadomo powszechnie. Wiadomo więc także, kto rządzi węgierskim światem. Uderzającem wobec tego stanu rzeczy w Belgii i Węgrzech jest zachowanie się „liberalnej" prasy. W czyich rękach ta prasa, to także wiadomo. Konsorcyum żydowskie, w tym celu zawiązane, (Deutsch-Haas) zakupiło dzienniki, mianowicie opozycyjne, aby „opinię publiczną" zżydzić. Gazety prowincyonalne otrzymują subwencye za usługi, które świadczą partyi liberalnej. Liberalne te dzienniki, wielkie i małe, popierają liberalny rząd w Węgrzech a bronią liberalnej opozycyi w Belgii. Co chwalą w Węgrzech, to potępiają w Belgii. Dlaczego? Dlatego, że rząd w Belgii jest klerykalny. Liberalne dzienniki w Węgrzech nie są konsekwentne, a zatem nie są sprawiedliwe. Wszelkiemu złemu socyalnemu, zdaniem ich, winien kler — naturalnie kler katolicki. W Belgii „bogate wyższe duchowieństwo" wywołało socyalizm. W Węgrzech „niższe duchowieństwo" szczuje socyalistów na rząd! Socyaliści belgijscy czynią dobrze, demonstrując przeciw rządowi belgijskiemu. Socyaliści węgierscy czynią dobrze, urządzając ekscesy uliczne przeciw chrześciańsko-konserwatywnej opozycyi w izbie magnatów, czynią jednak źle, przedsiębiorąc cośkolwiek przeciw liberalnemu

rządowi. Bogatwo kleru belgijskiego to zupełnie coś innego, niż bogactwo węgierskiego żydostwa! Pocóż bogactw następcom ubogich apostołów? A więc poprostu skonfiskować dobra kościelne! Bogactwo żydów węgierskich ma wszelką podstawę, nie wolno więc mówić o milionach w ręku żydowskiem, bo „własność jest święta". — Tak piszą węgierskie żydowsko-liberalne gazety w przeróżnych tonach: nie znają konsekwencyi ani sprawiedliwości, lecz tylko okrzyk wojenny: „Precz z popami! Górą żydzi i ich parobcy, panowie liberali!" Zaiste, my Węgrzy chrześciańsko-konserwatywni wobec hańby, doznanej od liberałów, mielibyśmy dość powodów, aby posąg wolności okryć krepą żałobną! Czyż to ma być wolność sumienia, jeżeli się wierny lud katolicki tego apostolskiego królestwa zmusza ustawami, aby działał wbrew płynącemu z wiary przekonaniu?! Czy to ma być słynna „wolność węgierska?" Belgijska liberalno-socyalistyczna opozycya demonstruje przeciw nauce religii w szkołach i woła: „niech żyje wolność sumienia!" Węgierski rząd liberalny i jego sprzymierzeńcy dekretują przymus sumienia i nazywają go wolnością. Porównanie stosunków w Belgii i Węgrzech nastręcza tak wiele uwagi godnego! Uczmy się stamtąd siły charakteru i stanowczości! Chcemy być wolnymi Węgrami a nie białymi murzynami węgierskiego liberalizmu! Lud chrześciański niechaj wydarzenia w Belgii weźmie sobie do serca!"

BIBLIOGRAFIA.

Dr. Karl Petelenz und dr. Richard Werner: **Deutsches Lesebuch** für die galizischen Mittelschulen. Lemberg 1894. Trzy tomy.

Pod energicznem kierownictwem dr. Bobrzyńskiego udoskonala się szkolnictwo galicyjskie w różnych kierunkach. Czego młodzież polska w pruskich gimnazyach nie posiadała nigdy, mają uczniowie gimnazyalni w Galicyi t. j. uwzględniającą ich potrzeby trzytomową bibliotekę, przeznaczoną przez władze szkolne dla 6ej, 7ej i 8ej klasy.

Pożyteczność książki takiej nie może ulegać wątpliwości. Wszystko atoli zależy od tego, w jakim duchu nastąpił układ książki, czy książka jest tylko prostym wypisem utworów literackich, czyli też metodycznym wyborem pod względem: estetycznym, religijno-moralnym i praktycznym.

Praktyczność zasadza się na tem, aby się znajdowały objaśnienia, tyczące autora i zwięzła a rzetelna charakterystyka jego utworów, by uczeń zaraz praktycznie zapoznawał się z historyą literatury.

Nadto praktyczność książki wymaga, aby nosiła na sobie piętno kraju, w którym się pojawiła. Nie rozumiem, jak n. p. podręcznik historyi literatury dr. Teodora Tupetza, przeznaczony dla seminaryów austryackich, tak po macoszemu i skąpo zbywa poetów austryackich. A przecież od roku 1830 „das fröhliche und liederreiche Oesterreich" wydało około 30 niepoślednich poetów. Ani to sprawiedliwie, ani patryotycznie opuszczać Wurzbacha Tannenberga († 1893), którego „Parallele", „Kamee", „Sang von einer verschollenen Königsstadt (Kraków) są utworami epicznymi pierwszorzędnymi. On barwnie kreśli życie Polaków, Rusinów, opisuje święta uroczyste i nabożeństwo żałobne na Wawelu.

Od książki też Petelenza i Wernera mamy prawo żądać, aby w tym znaczeniu była praktyczna, a pod względem estetycznym i moralnym, aby była bez zarzutu. Pismo naukowe *Muzeum* w zeszycie styczniowym i w N-rze 5-ym z b. r. w dwóch recenzyach p. Ottmana i ks. dr. Pechnika zajmowało się dodatnią i ujemną stroną książki w mowie będącej.

Owoż podnieść naprzód należy, że dla ustępów erotycznych autorowie nie skąpią miejsca a to nie odpowiada z pewnością zdrowym pojęciom pedagogicznym i moralnym. Tej erotyki w tomie dla klasy 8ej jest najwięcej; w tomie dla klasy 7ej str. 252 umieszczono dla młodzieży takie wzorowe (!) wyjątki:

„In deinen Küssen, welche Wonne!
Und doch, welch Glück, geliebt zu werden
Und lieben, Götter (!) welch ein Glück".

Kto słomą gasi pożar, nie jest przezorny. Cenzor tej książki nie skreślił tych erotycznych wybuchów, więc odpowiada oczywiście za następstwa, a nie władza szkolna, która mu zaufała.

W ocenie Lessinga poszli autorowie podręcznika torem liberalnym Tupetza, a nie śladem Brugiera, autora, którego „literatura niemiecka" w Austryi liczy w 30tu latach dziewięć wydań.[1]) Tak Tupetz jak Werner wysławiają Lessinga za dramat „Nathan der Weise", ponieważ w nim poleca „tolerancyą" (Duldung). Słowa Natana, bez dopisku przytoczone, mają zapewne być uzasadnieniem tolerancyi:

„Der rechte Ring war nicht erweislich,
Fast so unerweislich, als uns jetzt der rechte
Glaube(?!)"

A zatem książka szkolna naprowadza ucznia do dwojakiej konkluzyi: nie ma dowodu, która jest wiara prawdziwa; szczytem mądrości jest tolerancya dogmatyczna. Obydwa zaś wnioski nie są zgodne ze zdrową filozofią, a ostatni nawet z prostym chłopskim rozumem, bo prawda jak słońce jest tylko jedna i równocześnie obok niej tolerować nie godzi się innej. W paraleli Lessinga o trzech pierścieniach nie ma mowy o tolerancyi towarzyskiej, ani tolerancyi wyznaniowej, lecz polecona tolerancya dogmatyczna a z nią capitis diminutio chrześciaństwa na rzecz żydowstwa i mahometanizmu. Dla tego właśnie Nathan der Weise wśród żydów tak jest lubianym utworem, a Lessing sławiony jako najmędrszy z Niemców.

Chrześciańskich uczniów należało objaśnić, skąd przyszedł Lessing, syn pastora, do tej sympatyi dla żydostwa. Religijny indyferentyzm to sprawił, oraz obcowanie ze „sławnym" Mendelsohnem Mojżeszem, „Sokratesem" Berlińskim i jego rodziną. Rzecz sama o „pierścieniach" jest wymyślona przez żydów hiszpańskich; Boccacio użył jej w Dekameronie (1 dzień 3ci listopada), a stamtąd zaczerpnął Lessing, jak sam przyznaje. (Cfr. Eintritt der Israeliten in die bürgerliche Gesellschaft, Lemann str. 284).

Sąd o cynicznym żydowinie Heinem (str. 388 dla VIII. klasy) nie zrazi nawet rabina Blocha. Owoż Heine w szkicach: „przeplata rzekomo rzeczy wzniosłe z niskiemi, tak że raz powaga, drugi raz dowcip umyślny na jaw występują". Brakło tylko, aby Sacher-Masocha i autora Halbasien, Franzosa, przedstawić jako „bezstronnych" koryfeuszów piśmiennictwa „krajowego".

To są cienie w książce przeznaczonej do szkolnego użytku. Pragniemy więcej światła chrześciańskiego, un pocco piu luce.

Pojawienie się tej książki, zaleconej z urzędu przez władze szkolne, świadczy dodatnio o dążności władz, pragnących, aby poziom naukowy w języku niemieckim wzniósł się do wyżyny przez podręcznik zakreślonej. W dobrze zrozumianym interesie ekonomicznym i narodowym powinien młodzieniec przyswoić sobie ten język, który mu otwiera drogę do służby pożytecznej w przeróżnych zawodach w całej monarchii austryackiej. Książce życzymy rychłego wydania drugiego, lecz poprawnego.

Dr. Arcutus.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. Czytelnia katolicka i Związek Towarzystw dobroczynnych na pisma, wysłane do Lizbony z powitaniem wiecu katolików i życzeniami otrzymały prawie równobrzmiące a bardzo serdeczne odpowiedzi od ks. kardynała patryarchy Józefa.

[1]) Brugiera dzieło jest ściśle katolickie. Jakie ma poważanie nawet po za Austryą, dowodzi streszczenie wydane u Herdera we Fryburgu p. n.: *Abriss der deutschen National-Literatur nach G. Brugier von E. M. Harms bearbeitet, Freiburg, Herder.* Str. 286. Cena 1 zł. 42 ct.

— Tarnów. Roku 1870 dnia 12. sierpnia stanęło w katedrze tarnowskiej przed wielkim ołtarzem dziewiętnastu młodych lewitów z niezłomną wolą służenia Bogu przez całe życie w stanie kapłańskim Ówczesny biskup, ś. p. Józef Alojzy Pukalski, włożył na nich ręce, udzielając władzy do sprawowania ofiary Nowego Zakonu, do szafowania wiernym świętych sakramentów, oraz do głoszenia słowa Bożego. Z tych dziewiętnastu nowo przybyłych robotników do winnicy pańskiej dziś czterech już nie żyje. Zmarli dość wcześnie: ks. Antoni Zborek, ks. Władysław Koczoń, ks. Ignacy Wójcik i ks. Jan Leja. Inni na różnych stanowiskach pracują jak mogą i ile mogą, jedni w dyecezyi tarnowskiej, inni zaś w krakowskiej.

Wszyscy żyjący koledzy prócz jednego, którego musiała zaskoczyć jakaś nieprzewidziana przeszkoda i prócz ks. Władysława Smołuchy, który przed kilku laty puścił się za morze do braci polskich w Brazylii, pospieszyli na zaproszenie ks. infułata Góralika do Nowego-Sącza, aby tu 25-letnią rocznicę pamiętnego dnia święceń obchodzić w braterskiem kole. Najpierw odprawiono żałobne nabożeństwo za zmarłych współbraci oraz za przełożonych seminaryum i profesorów, którzy także już z małymi wyjątkami pożegnali się z tym światem. Po jednogodzinnej pauzie odbyło się drugie uroczyste nabożeństwo na intencyę solenizantów, którzy chcieli podziękować Bogu na łaski doznane w ciągu ćwierćwiekowej pracy w kapłaństwie oraz uprosić sobie dar wytrwania do końca. W tej myśli odprawił ks. infułat Góralik sumę, na której słowo Boże wymownemi usty wygłosił ks. infułat Stanisław Walczyński, jako niegdyś ojciec duchowny teraźniejszych solenizantów. Parafia nowosądecka brała także żywy udział w tej wspólnej kapłańskiej uroczystości. Obszerna świątynia napełniła się pobożnymi po brzegi. Wystąpiły bractwa kościelne, cechy, straż pożarna i inne korporacye.

Po nabożeństwie kościelnem zasiedli uczestnicy tego srebrnego jubileuszu i inni zaproszeni goście do wspólnej uczty. Pierwszy toast wniesiono na cześć Arcypasterza dyecezyi, J. E ks. Biskupa tarnowskiego, tudzież Księcia-Biskupa krakowskiego, pod którego rządy należało kilku solenizantów. Następnie ks. kanonik Jaworski, wychodząc od słów: *Chociażbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów, ale nie wielu ojców*, wzniósł zdrowie Ojca duchownego, obecnie wikaryusza generalnego, ks. infułata Walczyńskiego, przypominając kolegom, jakiego mieli w nim ojca, jak słowa jego mile płynęły i wnikały do głębi serca, jak ich stopniowo przejmował i zapalał duchem Chrystusowym, póki nie zdecydowali się stanowczo na Jego służbę. Serdeczne życzenie, aby się jeszcze przy jakiejś okazyi mógł tak zebrać razem, zakończyło te przyjemne chwile, w których kilkunastu braci kapłanów, koleżeńskim węzłem złączonych, znalazło się znowu obok siebie, jak niegdyś było przez cztery lata w seminaryum. Oby to życzenie się spełniło.

Austrya. Wiedeń. *(Ostrzeżenie). Nowa Pressa* z 28. z. m. w osławionym kąciku inseryjnym zamieszcza następujące ogłoszenie: „Personen besserer Stände, welche mit dem „Vatican in Rom“ Fühlung suchen, belieben ihre Adressen unter (następuje cyfra) a. d. Ank. Bur. d. Bl. zu senden“. Tajemniczy ten inserat powtórzono w kilka dni później. Jakiekolwiek mieści się w nim znaczenie i cel, ma on potwarczy pozór, jakoby Watykan lub jego funkcyonaryusze stali w związku z pewnymi agentami, których czynności nie znoszą światła. Organa Stolicy Apostolskiej zagranicą to nuncyusze i biskupi. Kto inaczej twierdzi lub coś innego stara się upozorować, jest oszustem, przed którym należy publicznie i stanowczo ostrzegać. Jest jednak także potwarcą, ponieważ organom Stolicy Apostolskiej zarzuca grube niewłaściwości, a przeciw takim potwarzom należy się równie stanowczo i publicznie zastrzec. Czyteż *Nowa Pressa*, która tak często udziela nauk o międzynarodowych zobowiązaniach, umieściłaby taki inserat, gdyby w nim zamiast Watykan napisano Kwirynał? Stolica Apostolska jest dotychczas mocarstwem panującem, ma więc prawo co najmniej do takiego poszanowania swojej czci i godności, jak inne mocarstwo panujące. A w obronie tego prawa powinny wystąpić władze krajowe. Ostrzegamy jeszcze raz przed oszustwem i protestujemy przeciw potwarzy.

Węgry. Czytamy w *Reichspost*, że znalazła się już para, która pragnie, aby imię jej uwieczniło się przy wprowadzeniu w życie ustawy o ślubach cywilnych. Niejaka panna Jadwiga Margot, mieniąca się katoliczką, wniosła do ministra prezydenta, br. Banffyego, pełną pochlebstw prośbą, aby jej dozwolono w dn. 1. października pierwszej zawrzeć w Budapeszcie małżeństwo cywilne z p. Marcelim Haberfeldem — żydem, aktorem. O katolicyzmie panny Jadwigi można mieć rozmaite wyobrażenie, ale że aktor pierwszy ma odegrać komedyą ślubu cywilnego, to doprawdy pysznie się przydarza.

Francya. Gdyby wziąć za podstawę ilość szynków, które przecież mniej lub więcej służą ku rozrywce i porównać ją z tem, co było przed laty 50, to należałoby wnioskować, że zadowolnienie i dobrobyt panują w Europie. Przypatrzmy się Francyi, której mieszkańcy pod względem użycia napojów spirytusowych uchodzili za najbardziej wstrzemięźliwych. Dziś jest inaczej. Jeszcze w r. 1869, gdy Alzacya z 600.000 dusz należała do Francyi, liczono tam 365.875 szynków; po latach 25 wzmogła się ta liczba o 94.000 bo dziś jest ich przeszło 460.000, t. zn. jeden na 82 mieszkańców. Wzrost ten niezmierny wywołała ustawa z 17. lipca 1880, którą zniesiono dekret z r 1851 względem otwierania szynków. W r. 1850 spotrzebowano we Francyi 550.000 hektolitrów alkoholu, czyli 1·46 litra na głowę, w r. 1869 już 1,008.750 hektolitrów a dziś 1,669.184 hektolitrów czyli 4·40 litra na głowę. Lecz nietylko konsumpcya wzrosła w czwórnasób, zmieniła się także istota wyrobów. Jeszcze w r. 1869 wyrabiano wódkę tylko z wina lub winogron, teraz spirytus do handlu wyrabia się tylko ze zboża lub z gorszych materyałów. Tkwi w tem niewątpliwie jedna z ważniejszych kwestyi społecznych, do rozcięcia węzła zaś nie potrzeba czekać na Aleksandra. Czy tylko zechcą go rozciąć? Nieprędko zapewne. 460.000 szynków to równie tylu agentów wyborczych, których wpływ pewniejszy niż kogokolwiek innego. Któreż stronnictwo odważyłoby się wystąpić przeciw tej armii 460.000, wnosząc zaostrzenie przepisów o otwieraniu szynków; iluby do tego potrzeba deputowanych! A przecież chodzi tu o zdrowie, moralność i zubożenie całego ludu, one bowiem zawisły od tego niezmiernego pomnażania szynków. Samobójstw w r. 1835 było mniej, niż 5.000, w r. 1887 wyżej 10.000; w. r. 1873 w zakładach francuskich mieściło się 39.175 obłąkanych, w dziesięć lat później 49.553. Również wzmaga się ubóstwo. W r. 1876 liczono w departamencie Sekwany 1864 włóczęgów, w r. 1885 już 5.839 a w r. 1893 przeszło 11.000. Podobnież co do moralności: w r. 1888 na 1000 osób przypadało tylko 7·24 procent małżeństw, a to mimo ślubów cywilnych i rozwodów. Że do tych strasznych cyfr niemało przyczyniło się owych 460.000 szynków, to więcej niż pewna.

— Niedawno odbył się w Audicourt pogrzeb cywilny pewnego wolnomyślnego. Prezydent stowarzyszenia wolnomyślnych, nauczyciel miejscowy, miał mowę żałobną, w której wielbił zmarłego jako wroga wszelkich religijnych przekonań Nauczyciel, który publicznie wyznaje niewiarę a w szkole wywiera przecież wpływ na dzieci, niszczy w nich wszelki zarodek wiary. A w ręku takich ludzi jest szkoła.

Anglia. Przemawiając przy założeniu kamienia węgielnego pod kościół w Oldham, dr. Bilsborrow przyznał wyraźnie, że protestanci angielscy tak dalece zmienili zapatrywanie na spowiedź wielkanocną, iż anglikańscy pastorowie częstokroć nie wahają się jej słuchać; wielu protestantów prosiło go o wysłuchania spowiedzi, czynili to nawet duchowni protestanccy.

— Ojciec św. zamianował rektora kościoła w Birkenhead, ks. Franciszka Mostyna, apostolskim wikaryuszem księstwa Walijskiego; konsekrakcyą przedsięweźmie kardynał Vaughan we wrześniu b. r.

Włochy. Jak ostrożnie przyjmować należy doniesienia dziennikarskie, wynika z następującego faktu: oficyalnie-żydowska *Tribuna* zamieściła telegram z Messyny, według którego w pewnym klasztorze uczennice zbuntowały się przeciw zakonnicom z powodu złego obchodzenia się z niemi; nastąpiła bójka, wśród której przełożonej wybito dwa zęby i t. d. W dwa dni później *Gazzetta di Messina* (n b. organ antyklerykalny) zamieściła opis tego wydarzenia, z którego wynika, że pewien „liberalny“ członek komisyi nadzorczej zakładów dobroczynnych brutalnem łajaniem i czynną zniewagą pobudził dziewczęta do oporu a furtyance, która za niemi się ujęła, wymierzył tak silny policzek, iż jej ząb wyłamał. *Tribuna* naturalnie nie zamieściła sprostowania, bo przecież trudno było się chwalić tą najnowszą zdobyczą liberałów na polu wychowania.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Przeniesieni księża wikaryusze: Kalewski Franciszek z Borek ad Czerneldów mazowiecki do Janowa ad Trembowla, Seńków Edward z Grzymałowa do Borek, Próchnicki Edward z Janowa do Grzymałowa, Trembicki Karol z Baworowa do Białego Kamienia, Stecz Ferdynand z Rzyczek ad Rawa ruska do Stanisławowa, Gut Franciszek z Bilki szlacheckiej do Machlińca, Głowacz Wojciech z Przemyślan do Uścieczka ad Czerwonogród, Stefanicki Marcin z Buska do Bolechowa, Stojak Jan z Bolechowa do Zaleszczyk, Dobrowolski Aleksander z Kamionki Strumiłowej do Winnik, Wojnarowicz Józef z Uścieczka do Wojniłowa, Majchut Jan z Zaleszczyk do Żółkwi, Niemczyk Jan ze Stanisławowa do Bilki szlacheckiej, Pawłowski Michał z Barysza do Doliny, Głąb Jakób z Bełza do kościoła św. Marcina we Lwowie, Wacnik Michał z Białego Kamienia do Świrza, Kostkiewicz Wojciech ze Seretu do Bobuliniec ad Petlikowce, Zawisza Józef ze Sasowa do Załoziec, Czerniatowicz Józef z Gródka do Oleszyc, Czerniatowicz Karol z Oleszyc do Gródka, Kulczycki ze Śniatyna do Łopatyna, Witkowski Marcin z Żółkwi do Rzyczek.

Neomyści aplikowani kooperatorami: Baściak Michał w Kamionce strumiłowej, Bazal Jan w Serecie, Biełówka Franciszek w Radziechowie, Biliński Jan w Sasowie, Kochański Mikołaj w Busku, Kosztyła Andrzej w Horodence, Paprocki Michał w Bełzie, Pyrek Adam w Baryszu, Petyniak Adam w Wyżnianach, Szlęzak Jan w Śniatynie, Sztyrak Michał w Koropcu, Winter Ludwik w Czerniowcach, Zajączkowski Tytus w Przemyślanach, Zjawin Józef w Budzanowie.

Jurysdykcyą otrzymał O. Wall Tomasz z Tow. Jezusowego w Kołomyi.

Konkurs ogłoszono na osierocone probostwa w Dolinie i Lubaczowie z terminem do końca września 1895.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany ks. L. Bikowski na nowo utworzone probostwo w Laszkach.

Zamianowani: ks. Stanisław Falęcki, pomocnik katech. gimn. w Jarosławiu, dyrektorem i katechetą prywatnej szkoły wydziałowej żeńskiej i kapelanem PP. Benedyktynek w Przemyślu; ks. J. Steliński, dirigens w Zręcinie administratorem tamże.

Aplikowani jako wikaryusze czasowi deficyenci: ks. J. Wójcik w Markowy, ks. K. Kochmański w Jasionowie.

Pozostawiony jako wikaryusz na dawniejszej stacyi ks. A. Pawłowski w Rokietnicy, a nowo-wyświęcony ks. Józef Mach przeznaczony do Czukwi.

Konkurs na probostwo w Zręcinie ogłoszony z terminem do 15. października b. r.

Dyecezya tarnowska.

Mianowany katechetą 5-cioklasowej szkoły w Mielcu ks. Jan Kwiatkiewicz, wikary w Wierzchosławicach.

Przeniesieni: ks. Józef Kaliciński z Muszyny do kościoła katedralnego w Tarnowie, ks. Jan Palka z Lubziny do Muszyny.

Przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku ks. Józef Bryjski, dotychczasowy proboszcz w Siedliskach - Bogusz. Administracyą parafii objął, ks. Antoni Ruminowski. Konkurs rozpisany z terminem do końca września.

Dyecezya krakowska.

Kanonicznie instytuowani: ks. dr. Alfons Krajewski na probostwo w Zatorze i ks. Jan Szewczyk na probostwo w Tłuczani.

Neopresbyterzy aplikowani na wikaryuszów: Bieroński do Mogilan, Brożek do Jeleśni, Krzanok do Kęt, Krzeszowski do Pisarzowic, Kulig do Morawicy, Łaciak do Frydrychowic, Masny do Łodygowic, dr. Podwin do Morawicy, Pogłódek do Poręby Żegoty, Rayski Jakób do Bolechowic, Rychlik do Lubnia, Włodyga do Spytkowic ad Zator, Wyrobek do Szaflar.

Przeniesieni księża. Skoczyński Stefan, wikaryusz kościoła N. P. Maryi do kościoła katedralnego; dr. Caputa, spowiednik nowej fundacyi przy kościele N. P. Maryi w Krakowie na posadę wikaryusza tego kościoła; Nieć z Kęt na posadę wikaryusza przy kościele N. P. Maryi w Krakowie; Rottermund z Podgórza do kościoła WW. Świętych w Krakowie; Stanek z Nowego Targu do Podgórza; Migdałek z Łodygowic do Nowego Targu; Parcza, notaryusz kancelaryi konsystorskiej do Zebrzydowic; Alpiński z Zebrzydowic do Tyńca; Widlarz z Morawicy do kancelaryi kons. jako notaryusz: Kaczmarczyk z Andrychowa na posadę kapelana w schronisku fundacyi księcia Lubomirskiego w Krakowie; Kluka z Jeleśni do Andrychowa; Kowalczyk z Lubnia na kapelana i katechetę Zakładu w Sierszy; Michalak z Pisarzowic na ekspozyta w Izdebniku; Figwer z Chrzanowa do Łętowni; Jabłoński z Frydrychowic do Chrzanowa; Woźniak z Łętowni do Wieprza; Piekarczyk z Wieprza do Wilamowic; Chowaniec ze Spytkowic do Trzebuni; Caputa Józef (junior) z Rudawy do Jaworznia; Szwed do Rudawy.

Ks. Rzeszódko odwołany z posady wikaryusza w Jaworzniu dla dalszych studyów.

Ks. Jerzy Glatz, ekspozyt w Izdebniku, przeszedł dla wieku podeszłego i choroby w stan deficyentów.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w następujących terminach w bieżącym roku: w Seminaryum dyecezyalnem w Krakowie w dniach 17, 18 i 19 września; w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwaryi w dniach 24, 25 i 56 września; w klasztorze OO. Reformatów w Kętach w dniach 8, 9, i 10 października.

Święcenia mniejsze otrzymali z rąk Najprzew. Księcia-Biskupa w kościele OO. Kamedułów na Bielanach: 1) z Zakonu OO. Kamedułów Placyd Miniewski i Weremund Bieniasz; 2) z Zakonu OO. Kapucynów: Konstanty Jaroń, Honorat Jedliński i Maryan Najdecki; święcenie subdyakonatu: 1) z Zakonu OO. Kamedułów: Placyd Miniewski; 2) z Zakonu OO. Kapucynów: Konstanty Jaroń i Honorat Jedliński.

Zmiany w klerze zakonnym:

Dnia 20, 21 i 22 pod przewodnictwem O. Józefa Maria Fouzi, delegata Jenerała, odbyła się kapituła prowincyalska w konwencie OO. Franciszkanów we Lwowie, na której zaszły następujące zmiany:

Prowincyałem ponownie wybrano O. Leona Norasa, sekretarzem prowincyi O. Maryana Sobolewskiego.

Gwardyanami: we Lwowie O. Zygmunta Tomczykowskiego, w Krakowie O. Samuela Rajssa, w Przemyślu O. Benignego Chmurę, w Kalwaryi pacław. O. Alfonsa M. Ptaszka, w Sanoku O. Alojzego Karwackiego, w Krośnie O Daniela Bielenia, w Haliczu O. Władysława Fabiańskiego, w Horyńcu O. Feliksa Bogaczyka.

Kustoszami: lwowskim O. Franciszka Szymczykiewicza, przemyskim O. Remigiego Dudę.

Definitorami temporal kustodyi lwowskiej O. Kazimierza Siemaszkiewicza, przemyskiej O. Szczepana Wawrzkowicza.

Magistrami nowicyuszów we Lwowie O. Kazimierza Siemaszkiewicza, kler. professów w Krakowie O. Szczepana Wawrzkowicza, kler. professów na studyach filozofii we Lwowie O. Maryana Sobolewskiego.

Przeniesiono do Krosna O. Karola Olbrychta, O. Augustyna Chmurę i O. Sebastyana Radwańskiego; do Krakowa O. Remigiego Dudę; do Przemyśla O. Kamila Matejkiewicza i O. Leonarda Długopolskiego; do Lwowa O. Pawła Pelczara, O. Maryana Sobolewskiego i O. Bartłomieja Szczyrbę; do Bakowii (Rumunia) jako misyonarza O. Franciszka Pyznara; do Rzymu na wyższe studya teologiczne O. Dyonizego Sowiaka.

Ze Zgromadzenia OO. Bernardynów ustanowieni kooperatorami: Wójcik Aleksander, neomysta w Leszniowie. i Wójcik Michał z konwentu tarnowskiego w Gwoździcu.

Na kongregacyi OO. Reformatów, odbytej dnia 22. b. m. w Przemyślu pod przewodnictwem prowincyała, O. Maurycego Wilczyńskiego przeniesiono: do Przemyśla OO. Cypryana Firszta, Stanisława Bineka i Józefa Minettego; do Zakliczyna O. Kajetana Stocha; do Wieliczki: OO. Kantego Formanika, Teofila Niedzielskiego, i Antoniego Piciluka; do Biecza O. Filipa Sosina; do Krakowa OO. Hermenegilda Wiecha, Wenantego Łyszczarczyka, Edwarda Soczka, Florentyna Szczepanika, i Bernarda Stopę; do Jarosławia O. Albina Srokę; do Kęt OO. Rajmunda Ptaka, Juliana Stachowa i Edmunda Tulińskiego; do Rawy O. Paschalisa Borkowskiego; do Sądowej Wiszni O. Sylwestra Haunlę; do Lwowa OO. Piotra Dudniaka, Witalisa Kapuśnika i Pawła Turkę.

W Przemyślu od 2. września będzie otwarte studyum filozoficzne a w Krakowie studyum teologiczne dla kleryków Zakonu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. St. Korzeniowski.**
Z Drukarni W. Łozińskiego.